

tym, lecz który wskazywał te zdobycze o jakie w dzisiejszym położeniu pokusić się można bez takiej zaś mety, bez świadomości *maximum* polepszenia stosunków, które w danej chwili zdobyć można, a przeto do którego dążyć trzeba, obejść się w żadnych warunkach bytu nie można bezkarnie. Zamiast podnosić wątpliwości lub spory o drogi, należało obrać dziś otwartą, konstytucyjną, a prztem stawiając sobie na niej cel, nie tylko można, ale trzeba było otoczyć go wszelkimi rekojmiami niezbędnymi. Celem tym była tu nie tylko naprawa istniejących instytucji, nie tylko polepszenie autonomii, ale także stworzenie dla autonomii kraju całego, poważnych a praktycznych rekojmii, a ostatecznym ich wyrazem miało być wytworzenie rządu krajowego na mocy ustawy, rządu prawdziwego, tak związanego z krajem, aby nikt nie zdołał zrobić go już niekrajowym, nienarodowym. W tym kierunku i na tej drodze można było pójść jak najdalej. Zaiście było to zadanie nielada, zadanie narodo-administracyjne i polityczne zarazem, chociaż nie prawno-polityczne. Samo jego postawienie było świadectwem wyższości i pewnej siły mieskiej, bo połączonej z roztropnością i przezornością. Spełnienie takiego programu trzeba było oczywiście uczynić zależnym od okoliczności, od starań i ciągłych dążeń kraju i jego przedstawicieli. Mogło to stworzyć między krajem a delegacją silny związek oraz zakreślić metę dla wszystkich. Do podniesienia w ten sposób sprawy, trzeba było silnej wiary w siebie i zapanowania nad sobą i nad przedmiotem. Istotną treścią wniosku Dunajewskiego było zawsze postawienie takiego i w ten sposób programu. W razie zatem należytego uchwycenia sposobności, danej przez kwestyonarz, podniesienie tego wniosku było wskazaniem, koniecznym i najpraktyczniejszym, z przypuszczeniem oczywiście wszelkich zmian i zastrzeżeń, któreby nie zmieniały ani jego ducha, ani drogi postępowania, którą on wskazywał.

Podobnemu postawieniu względnie w wielkim stylu kwestyi przez Sejm, nie odpowiada jego usposobienie, ani też siły; nie indywidualne siły ludzi, ale siła zbiorowa Sejmu już dla tej prostej przyczyny, że takie zadania podjętemi być mogą tylko przez zgromadzenia mające uorganizowaną większość. Ale właśnie w takich wypadkach rośnie rola i odpowiedzialność tych co reprezentują jakąś myśl określą i zdążają do urzeczywistnienia jakiegoś systemu. Wtedy to zadaniem ich nie dać zagać zdrowemu dążeniu do reformy i nie pozwolić, aby wobec ważnej i doniosłej sprawy, rozprawy Sejmu rozplynęły się w nicosć. Tu jasno wskazana była rola klubu reformy. Stanął on musiał i powinien był od razu przy zasadach wniosku Dunajewskiego, choćby zachodziła przykra konieczność, aby się zampuntował nie po, ale przed rozprawami. Wczesne postawienie w odpowiedzi na kwestyonarz zasad wniosku Dunajewskiego, choćby przez najmniejszą mniejszość ratowało sytuację, bo ratowało nie tylko myśl główną reformy, ale także Sejm, który mógł ją przyjąć lub odrzucić, ale który tem samem unikał własnej porażki, to jest nicości zdania i nicości ostatecznego skutku rozpraw. Odrzucenie nawet dla sprawy odrzuconej, nie jest często klęską, ale klęską dla wszystkich jest niemoc. Dla sprawy reformy administracyjnej stokrój gorzej i niebezpieczniej jest pobicie Sejmu, niż by było pobicie stronnictwa popierającego ją.

Zauważymy zatem, że od razu główne zadania reformy w ich organicznej całości nie stanęły na porządku dziennym. Tem więcej że skutek okazał, iż zaniechanie nicemu nie zapobiegło i nie nie zażegnało. Nieubłagane loiki politycznej i parlamentarnej następstwem stała się mowa poła Zatorskiego, która miała też jedynie wadę, że jako fakt objawiła się za późno. Ale chociaż za późno, przecież ona istotnie uratowała położenie. Bez niej bowiem i bez wniosku poła Chranawskiego, obrady nad pierwszorzędną jedną z najdonioślejszych spraw kraju nastąpiły, byłyby przeszły blado, byłyby pozostały bez znaczenia i nie byłyby wywołały tego wstrząśnienia koniecznego w takich wypadkach już dla tego, że brak jego byłby dowodem atonji i prostracyi w najwyższym stopniu niebezpiecznej. Mowa poła Zatorskiego, jak każda rzecz prawdziwa, stworzyła natychmiast położenie jasne i wyrwała Sejm z niebezpieczeństwa jednomyślności nieprawdziwej, do której tak wyraźnie zmierzał wniosek kompromisowy, a która jest o tyle zgnębą fikcją, o ile zawnętną rzeczywistością jest tylko silna i uorganizowana większość.

Dla tego, że przyszła za późno mowa poła Zatorskiego, więcej ujemnych niż dodatnich przyniosła korzyści, ale między drugimi najwyżej cenimy tę, że dowiodła, iż są w Sejmie ludzie, którzy chcą wszyńskiego co chcieć i osiągnąć można w sprawie reformy administracyjnej, i że to, co chcą potrafią na przyszłość przechować. Załowac tylko przychodzi, iż niezapobiegła ona porażce zadanej przez Sejm Sejmowi, że nie przeszkodziła

działa temu, iż wbrew woli i zamiarowi Sejm stanowiący na gruncie prawno-politycznym co tylko nie wszedł na drogi prowadzące do walki w tym kierunku i to jednomyślnie. Narażono go na to niebezpieczeństwo po to tylko, aby dojść do konkluzji, iż naprawy instytucji podjąć on nie pragnie i niezdolny.

Jakie tego wypadku są następstwa i jakie on stwarza położenie oraz obowiązki na przyszłość, zamierzamy jeszcze powiedzieć.

Dziennik węgierski *Ellenör* w artykule wstępnym zwraca się energicznie przeciw stronnictwu wiernokonstytucyjnemu. Dziennik ten między innymi powiada: Podczas gdy w Węgrzech ukośsolidowanie stosunków ciągle naprzód postępuje, w Austrii smutne objawy zamieszania pojęć trwają bezustannie. Gdybyśmy byli egoistami, cieszylibyśmy się z tej rażącej sprzeczności, ale wierni naszemu politycznemu systemowi, pragniemy z całego serca, aby raz nareszcie stosunki w Austrii ustaliły się i na zdrowej rozwijały się podstawie. Niestety, duch, który blaka się w stronnictwie wiernokonstytucyjnym, wskazuje, że raczej nastąpi jeszcze większy chaos. Zdaje się, że to stronnictwo, które niegdyś tak potężnym było, i tak szcześnie przeżyło chwile, nie chce sobie nawet oszczędzić upokorzenia, idącego w parze z upadkiem. Bezwzględnie wyszukiwanie zwycięstwa i władzy spowodowało upadek tej partii. Opierając się na wielkich i usprawiedliwionych interesach idei państwowej i jednoci państwowej, była ona bezwzględna wobec również usprawiedliwionych żądań Galicyi i Czech, a dając się porwać swym doktrynerskim teorym nie oszczędzała nawet su mienia wielkiej części ludności niemieckiej w Austrii. Niezdolna zerwać z tradycjami centralistycznymi, okazała się bezsilną wobec Węgier, a jakkolwiek miała ona zawsze słowo: Ojezyzna, na ustach, nie umiała zrozumieć wielkich kierunków, zadań i celów zagranicznej polityki monarchii. W skutku tych wszystkich błędów straciła władzę, ale nawet w opozycji nie stała się roztropniejszą. Dozwała ona do tego punktu politycznej demoralizacji, na którym już osoby, frakcje i stronnictwa zapominały o zasadach, za które walczyły, aby tylko za każdą cenę odzyskać napowrót utraconą władzę, i już weszła w to stadium, w którym wola: *Acheronta movebo!* Gdy p. Schönerer przed półtora roku wywiesił chorągiew niemiecko-narodową, wtedy jeszcze słychać było śmiech syderczy, który akompaniował oburzeniu wywołanemu u wszystkich stronnictw tym śmiesnym krokiem. Dziś stoi p. Herbst na stanowisku Schönerera. Mimo wszystkich błędów niesprawiedliwości i przesad, trzeba było dla stronnictwa wiernokonstytucyjnego zachować sympatie i szacunek, ponieważ przedstawiało ono idee państwowe, i stało niezaprzeczenie na gruncie patriotycznym. Dziś chce ono takowy opuścić, i stać się wyłącznie narodem stronnictwem. Czyż zapominało już o zarzutach, któremi pęgnętowo agitacye narodowych stronnictw, wyrzekających się ojezyzny i zaczynających gawitować na zewnątrz. Czy wierzy ono, że obosieczna broń, która jej służy do podburzania uczuć narodowych niemieckich żywiłow, odda mu władzę napowrót? My sądymy przeciwnie. Ta agitacja zrujnuje do reszty stronnictwo, uczyni je niemożebnem u góry, a jak jesteśmy silnie przekonani, i u dołu. Tendencye, za pomocą których najnowszą taktyką stronnictwa stara się zwyciężyć, nie znajdują żadnego odgłosu w masach niemieckiej ludności. Patriotyzm tej ludności jest zbyt silnym, aby dozwolił jej zapominać o Austrii. Zdyktowani agitatorowie (*faisseurs*) stronnictwa, zużyją się tylko podobną akcją, a my nie mamy bynajmniej zamiaru ronić leż i ich politycznym grobem, my nie chcemy bowiem w Austrii ani słowniaków, ani niemieckich, stronnictw, ale jedynie austriackich, bo to jest warunkiem *sine qua non* naszych prawno państwowych stosunków do Austrii.

KOESPONDENCYA „CZASU.”

Wiedeń 25 października.

(4) Włoska para królewska, która pojutrze tu przybędzie, nie będzie mogła narażać na brak zapalu w przyjęciu. Dwór i ludność współubiegają się z sobą, aby dostojni goście wynieśli z Wiednia najlepsze wrażenie. Dwór austriacki słynie z swej gościnności, okazałości i hojności, jaką rozwija przy podobnych sposobnościach. O zapal zaś ze strony ludności stara się prasa tutejsza, znana z sympatji szczerych dla republikańizmu zagranicznego. Festyn i okrzyki wesołako nie mogą stanowić miary przyjaźni stosunków zagranicznych, ani też zjazdu monarchów nigdy nie bywały dowodem, że wojna jest wykluczona. Co się zatem tyczy wartości przybycia króla włoskiego pod względem politycznym, zawisła takowa od pytania, czy król włoski spełnia tylko akt kurtoazy dworskiej lub obojętnej, lub też, czy podróż ta jest stanowczym wyrazem zerwania z tradycją polityką włoską, opartą na zabieraniu obcej ziemi po każdej wojnie, gdziekolwiek i przez kogośkolwiek prowadzonej. W tej mierze jeden tylko punkt odkryć można na widnokręgu politycznym, jeden punkt, usprawiedliwiający do pewnego stopnia zwrot w polityce włoskiej, a punktu tego szukać wypada w Afryce. Odłak udało się ks. Bismarkowi w sposób mistrzowski pojechać Francję do Tunisu, zwrot królestwa włoskiego ku związkowi austriacko-niemieckiemu stał się prawdopodobnym.

Wyprawa francuska na wybrzeża afrykańskie jest osiłą wogóle, około której obraca się teraz grzanie się mocarstw europejskich. Jeżeli szczerze uczucia służą za pobudkę wycieczki Króla włoskiego i towarzyszących mu ministrów, to rząd włoski wkrótce musi złożyć energiczne dowody swej przyjaźni dla Austrii, i to za pomocą walki widowej i otwartej przeciw *Irredencje*. Jest to rzecz sama przez się zrozumiała, która atoli nigdy nie może być przedmiotem dyplomatycznie-urzędowych rokowań podczas pobytu króla włoskiego w Wiedniu. Śmieszem jest twierdzenie dzienników, jakoby król włoski — zanim zjazd wiedeński umówionym został — miał rzec się pretensyj do posiadłości włoskich w Austrii. Należy to do rzeczy, które się robią, ale o których się nie mó-

wi. Rokowania o tego rodzaju sprawach ubliżyłyby godności państwa austriackiego i sprzeciwilyby się najprostszemu przyzwyczajeniu międzynarodowemu. Coś podobnego byłoby możebnem wobec Serbii, nie zaś wobec Austrii. Wielkie kwestye europejskie zapewne będą przedmiotem konferencyi podczas zjazdu dwóch monarchów w Wiedniu, nigdy zaś austriacka kwestya terytoryalna, której naruszenie słowem lub czynem pociągnęłoby za sobą niechybne wypowiedzenie wojny.

Również niedorzeczem jest mniemanie, jakoby zjazd obu monarchów we Wiedniu nabierał dopiero wielkiego znaczenia, wskutek faktu, że zjazd N. Pana z Carem nie przyszedł do skutku. Sam fakt nie jest prawdziwym. Zjazd z Carem dotad wcale, a wcale nie wchodził w zakres kombinacyi lub układów, leży on raczej w sferze życzeń, prawdopodobieństw, a nawet konieczności etykiety, lub politycznej, i dlatego w krótszym lub dłuższym czasie stanie się czynem, bez względu na to, jakim będzie rezultat zjazdu z królem włoskim. Między zjazdem obecnym z królem włoskim, a przyszłym zjazdem z Carem, może rozwinąć się związek polityczny, w dodatnim lub ujemnem znaczeniu, dotad atoli nie istnieje, a wszelkie łączenie jednego zjazdu z drugim, pochodzi tylko zjad, że dzienniki usiłują zasłonić *fiasco*, jakie sobie zgotowały kłamstwem o bliskim spotkaniu się N. Pana z Carem na granicy rosyjskiej.

Warszawa 25 października.

△ Członkowie komisji rzeczoznawców w sprawie ukrócenia pijaństwa i migracyi, zasiadający ze strony Królestwa, hr. Tomasz Zamojski i p. August Ostrowski, bawią jeszcze ciągle w Petersburgu. Bezpośredniej korzyści z ich udziału w obradach komisji oczekiwac nie należy, proponowane bowiem podług projektu rządowego reformy dla powstrzymania pijaństwa nie mają się rozciągać na Królestwo polskie; co się zaś tyczy kwestyi emigracyi t. j. przesiedlenia się włościan gubernij środkowych rosyjskich na zachód, to sprawa ta nas zupełnie nie dotyczy. To też nasi delegaci w komisjach współdział swój ograniczają do tego, że z rzadkiem poświęceniem i wytrwałością przesiadają odzienie w sali audyencyjnej po kilka godzin nieruchomie i milcząc. Raz tylko jeden miał p. August Ostrowski sposobność zabrać głos, w kwestyi podwójnej akcyzy od piwa, kwestyi żywo nas interesującej. Razem z pp. Zamojskim i Ostrowskim, udał się do Petersburga w charakterze ich doradcy prawego słynny adwokat tutejszy p. Henryk Krajewski. Korzystając pośrednią udział naszych delegatów odnieść te, że się dwaj przedstawiciele naszej inteligentnej arystokracji poznają bliżej z głównymi przedstawicielami autonomii prowincjonalnej w Rosyi. Znaczenia politycznego (dodatniego) powołania naszych delegatów nie ma, ponieważ do innych komisji (np. polepszenia bytu włościańskiego) ich nie powołano i przy utworzeniu komisji żydowskich, Królestwo Polskie pominięto. Ciekawą będzie rzecz, czy przy powołaniu ekspertów do rady państwa z głosem doradczym, co podobno jest rzeczą zdecydowaną, delegaci Królestwa powołani zostaną. Byłby to dość ważny prejudykat na przyszłość. Charakterystycznym jest również, że z gubernij zachodniego kraju (Litwa, Podole, Wołyń i Ukraina) nie powołano ani jednego Polaka. Litwę reprezentuje p. Miasojedow, gubernie, południowe p. Tarnowski.

Wicie już zapewne o świadczeniu „blahonadziostni”, które wydał społeczeństwu polskiemu *Dziennik Warszawski*, z powodu zachowania się polskich przedstawicieli na kongresie literackim w Wiedniu. Nie mogę zataić przykrego wrażenia, jakie wywarła na mnie cała historia z wnioskiem Ratisbona o ulaskawienie Czernyszewskiego. Naraz Polacy znaleźli się wmięszani w tę sprawę, jak Piłat w credo. Wniosek Ratisbona był niewczesny i niepolityczny, przyjęcie jego i urzeczywistnienie mogło nie tylko utrudnić udział literatów polskich i rosyjskich w stowarzyszeniu literackim międzynarodowem, ale i samemu Czernyszewskiemu wyrządzić niedźwiedzia przysługę, trudno bowiem przypuścić, ażeby jakikolwiek rząd w Rosyi mógł zgodzić się na postonną interwencyę w wewnętrzne stosunki polityczne państwa. Rosyianie mieli prawo w ogóle protestować przeciw stawianiu podobnego wniosku, jako przeciw mieszanju się w ich domowe sprawy, na co ich дума narodowa pozwolić nie mogła. Co się tyczy Polaków wniosek spał niepodzielanie jak grom z pogodnego nieba, nie dając czasu do naradzenia się wspólnie. Każdemu z nich stanęła zapewne błyskawicą przed oczyma perspektywa przesławowania osobistego i unicestwienia użytecznych dla społeczeństwa ludzi.

W takich nagłych razach trudno żażyć na szali każdą myśl i każdy wyraz przeceadzać przez dyplomatyczne sito. Gorzej iż na całej inteligencji polskiej, cięży zarzut małej znajomości stosunków rosyjskich. Gdyby Polacy znali lepiej stosunki państwa do którego losy nas przytuli, wiedzieliby, że Czernyszewski obdarzony niezaprzeczeniem talentem pisarskim, był publicystą z odzieniem naukowca - socyalistycznym; słowem, że był socyalistą z katedry ale nie spiskowcem. Jestto dziś już starzec schorowany; skutkiem długoletniego wygnania w najnieczystszej stronie Syberyi, zużyty fizycznie i umysłowo, i dla nikogo niestraszny.

W roku zeszłym prasa liberalna petersburska, a następnie sam minister spraw wewnętrznych hr. Loris Melikow wystąpił z urzędowem przedstawieniem do cesarza o ulaskawienie wygnanego. Przychylna decyzja cesarza była już prawie faktem spełnionym, kiedy nieaktowne zwanie się „Strany” popsulo całą sprawę. „Strana” uniósłszy się postawiła kwestye Czernyszewskiego na ostrzu noża: „Jeżeli jesteście uczciwym rządem, musicie go ulaskawić!” Cesarz się uczuł osobiście obrażonym i sprawa została odłożona została. Dowiadując się z listu z Petersburga, że w departamencie policyi państwowej wkrótce roztrząść się będzie sprawa t. z. „gminy polskiej socyalistycznej” założonej przed paru laty przez pewne kółko studentów. Aresztowani w tej sprawie są: Czerniawski, Wilczyński, Kąkolowicz, Hlasko i inni. Z aresztowanych poprzednio inżynier Wisłouch odsiadnie dwuletnią karę w twierdzy w Modlinie, adwokat Poznański wysłany został do wschodniej Syberyi, a inżynier Wróblewski do Zachodniej.

Korespondent, któremu zawiadzić ma szcześnie, dodaje zarazem, że popęd młodzieży polskiej w Petersburgu do propagandy socyalistycznej, w ostatnich czasach na szczęście bardzo osłabił, i że wogóle nigdy ruch ten nie miał pomiędzy nimi charakteru ostrego, rewolucyjnego.

N. Pan pozwolił marszałkowi Zyblikiewiczu owoi przyjąć i nosić order komandorski korony włoskiej.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 października.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się jutro we czwartek d. 27 b. m. o godz. 5.30 po południu. Na porządku dziennym oprócz spraw niezalatwionych na ostatnich dwóch posiedzeniach, znajdują się kilka spraw nowych mniejszego znaczenia.

— Na pomnik Mickiewicza złożyla na ręce prezydenta miasta pani M. L. z Karniowa 10 złr. 50 cent. i 20 franków t. j. razem 19 złr 80 cent., które na kież. kas. Oszędz. Nr. 40124 umieszczono.

— Śnieg pierwszy raz pojawił się u nas po październiowej ulewie dziś rano i pobilił dachy, ale nie utrzymał się długo, bo powietrze ocieplilo się. — Wypadek na kolei Karola Ludwika w Rodatyczach, o którym donieśliśmy onegdaj, zjad powstał, że równocześnie dwa po igrzy towarowe wjechały na stację i uderzyły o siebie, wskutku czego cztery wagony zostały zgruchotane, a pociągi osobowe i pospieszny spóźniły się.

— Mewę morską złapał w tych dniach żywy pewien student w Czerniowcach. Widocznie rzadki ten u nas gość zagnany tu został burzą. Mewa w skutek uderzenia sobą w locie o ślap telegraficzny miała złamane lewe skrzydło, które z dobrym skutkiem amputował jeden z lekarzy czerniowieckich.

— A. hr. Starzeński, posel do Rady państwa, zwołal zgromadzenie wyborców do Tarnopola na 27go b. m.

— Polski telegram z Bośni doszedł nas wczoraj o wylewie Sanny. A w ziemiach polskich pod panowaniem Rosyi, w tak zwanych „guberniach zachodnich”, nie wolno telegrafować po polsku!

— Proces w Częstochowie. Donosiliśmy w swoim czasie o gwałtownej śmierci księdza Paulina Adryana Nieza w klasztorze na Jasnej górze w noc z dnia 29 na 30 lipca 1880r. Złoczyńcy dokonawszy zbrodni dla zataczenia śladów podpalili łóżko księdza, co było powodem, że w pierwszej chwili mniemano, iż ksiądz albo przypadkowo zginął zapomniawszy zagaśnić świecę, albo się sam spalił. Dopiero w miesiącu później skutkiem szczerzych śledztw pogłosek że ksiądz był zamordowany, a następnie skutkiem listu bezimiennego do władz sądowych wpadnięto na ślad zbrodni i aresztowano winnych. Obdukcya dokonana na zwłokach wyjętych z grobu, w którym już oddawna leżały, stwierdziła zbrodnię.

Proces w tej sprawie rozpoczął się dnia 17 bm. w Częstochowie, dokad zjechał wydział sądu karnego piotrkowskiego.

— Na ławie podsądnych zasiadło dziesięciu mieszczan częstochowskich, a mianowicie: Maksym Maciejowski lat 21, kowal; Mateusz Różański lat 20, malarz; Józef Cejner lat 19, introligator — obwinieni o zamordowanie X. Nieza; Jan Łykowski żeźnik, o ukrywanie tej zbrodni; Konstanty Cyzan i Adam Klekot o niedoniesieniu; prócz tego trzech pierwsi o kradzieży gwałtownej 1500 rs. u niejakiego Kowalskiego, także w Częstochowie, zaś Piotr Różański i Roch Muszkieł o ukrywanie; wreszcie starozakonni: Uher Bidera i Bajla Szczupak, o kupno rzeczy z tej kradzieży i rabunku pochodzących.

Akt oskarżenia spisany na podstawie dochodzeń śledczych, opiewa, że główni sprawcy: Maciejowski, Różański i Cejner, dowiadawszy się, że ksiądz Adryan ma niby wielkie kapitały, długo myśleli nad sposobami zabrania mu takowych. W tym celu wieczorem o zmroku 29 lipca 1880 wdrapali się na wał kl. sztorny, ukryli się tam, aż do nastania zupełnej ciszy nocnej, a nareszcie wiaższy do okna celi księdza Adryana za pomocą drabiny, rozdali się w oknie siatkę (co zamiast sztyl dla świętego powietrza tam była) i rozsunawszy donieki z kwiatami, przystąpili do dzieła. Maciejowski z Różańskim poszli mordować, a Cejner stał pod oknem na czatach. Ksiądz spał; rzucili się na niego. Napadnięty bronił się jak lew, lecz wkrótce uległ i wyzionął ducha, duszony dwoma parami rąk silnych. Przetraszając wszystkie kąty, i znaleźli tylko 1 półimperyała, 10 srebrnych guldenów austriackich i 1 rubel papierowy. Dla zataczenia śladów podpalili i wynieśli się niepostrzeżenie drogą, którą przysli. Wódka ich zdradziła — wygadali się po pijanemu w szynku, podziwiając jeden drugiego odwagę, z jaką ksiądz dusił; — a dalej zmiana pieniędzy. Różański po raz drugi spisywał się tego, wygadali się przed Łykovskim i prosił o zmianie kilku guldenów w skłpie Henigo. Zmienił wcale dobrze, według wartości, ale pani Szczupakowa, a następnie p. Uzor okazali się wspaniałymi tylko przez połowę, bo pierwsza za pół imperyała dała zaledwie 3 ruble i 50 kopiejek, drugi zaś za guldena tylko 35 kopiejek. Różański dotad ma o to do nich pretensyj.

Przebiegu rozprawy głównej, nie podały jeszcze pisma warszawskie.

— Józef Kwiatkowski, jeden z najzdolniejszych budowniczych w Polsce, dnia 14 października zakończył nagłe życie w podróży z Mińska (litewskiego) do Warszawy, na stacji k. z. Horodło. Urodzony w roku 1820ym w Kaliszu, kształcił się w swej sztuce za granicą, gdzie też przedpędził znać część życia, zwiedzając całą Europę i przebywając w głównych jej stolicach, a między innemi w Konstantynopolu, gdzie jeden z najpiękniejszych pałaców sułtańskich jest jego dziełem. W r. 1854 zamieszkał był w Kijowie i tam zbudował wiele pięknych gmachów, które dziś są prawdziwą ozdobą miasta, jak n. p. t. z. „Dom szlachecki” i śliczny pałacyk słynnego estetyka i kryjka polskiego, Michała Grabowskiego, z którym łączyla go serdeczna przyjaźń. Następnie przeniósł się s. p. Kwiatkowski do Warszawy, gdzie miał czynny udział w odbudowaniu spalonego ratusza. W Krakowie, gdzie s. p. Kwiatkowski przebywał także lat kilka jako budowniczy Banku galicyjskiego, znajdując się równie pamiętki jego talentu, a między innemi piękny pałac bar. Puszcza. Ostatnimi laty, mianowicie od roku 1877go s. p. Kwiatkowski zamieszkał stale w Warszawie, przy swoim bracie Ludwiku, także budowniczym, który go przysparzał do siebie, jako dotkniętego paralizem i zrujnowanego na mieniu przez smutny zbieg okoliczności. Nagła śmierć s. p. Kwiatkowskiego wywołała wielki żal w Warszawie, gdzie był powszechnie lubiany i szanowany. W pośmiertnej tece zostały wiele planów i rysunków artystycznych, cenionych przez znawców bardzo wysoko.

— Zwłoki s. p. X. Fürstera, księcia biskupa wrocławskiego, przywiezione zostały d. 24 b. m. do Wrocławia, za zezwoleniem cesarza Wilhelma, do któ-

rego kapituła zgłosiła się z powodu zakazu przez ministerstwo wydanego. Zabroniono tylko urzędnikom i uczniom szkół publicznych uczestniczyć po-grzebowi.

R. no odprowadno w zamku Johannsburg, ostatniej rezydencji księcia Biskupa na Śląsku austriackim, nabożeństwo żałobne przy udziale duchowieństwa i licznego orszaku wiernych. W Jaworniku wystąpiły władze a na ich czele prezydent krajowy z Opawy, strzeżył zaś imienia Cesarza tworzyli straż honorową. W Parku wie, na terytorium pruskim, pochód postępow. I miliza o a towarzyszyli mu duchowni świeccy i z-konni z Wrocławia, delegaci rady kościelnej wrocławskiej, stowarzyszeń studentek i rzemieślniczych. Umieszczono tam w wagonie koleji żelaznej trumnę okrytą wieńcami a o godz. 2 1/2 po południu zwłoki stanęły w Wrocławiu na dworcu kolei Perron był zamknięty dla publiczności i wpuszczono tylko księży, powna liczba obywateli, deputacy zakonów i stowarzyszeń, oraz bractwa kłascielne. Mimo deszczu, mnóstwo ludzi zalegało plac przed dworcem i ulice przez całe miasto aż do katedry, tworząc szpal. Sklepy były w ulicach, któremi postępowal karawan, zamknięte. Wielka liczba widzów, tudzież delegaci stowarzyszeń katolickich mieli krepę żalobną. U mostu na Piasku stała kapituła z biskupem koadiutorem na czele; 12 księży poniosło trumnę do kosieli, poprzedzeni światłem i chórem śpiewaków. W katedrze ustawiono trumnę na katedrze otoczoną światłem jarzennym. Nazajutrz 25go odbyło się po nabożeństwie żałobnym pochowanie zwłok wygnanego biskupa, którego powrót do stolicy biskupiej nastąpił dopiero po zgłoszeniu i to za szcęgólnem zezwoleniem Cesarza!

— Defraudacya kilku milionów franków wykryta została niedawno w dochodach celnych w Jassach. Są poszlaki, że w malwersacyach brało udział wiele osób w całej Rumunii. Do wykrycia defraudacyi przyczyniło się bankructwo kilku większych firm w Jassach i Bukareszcie. Na razie nie można nawet z jaką taką dokładnością skonstatować wysokości defraudowanej sumy, ponieważ malwersacye dzieły się w sposób zagadkowy i bardzo zgrzesznie od lat wielu. Tyle tylko wiadomo, że n. p. od sprowadzanych towarów jedwabnych spółka oszustów opłacała cło jałby od czeridna na buty, od towarów złotych i srebrnych jałby od książek i t. p. Liczba aresztowanych dotychczas jest bardzo znaczna a znajdują się między nimi także kupcy z I. kan i Su zawy. Jako główni sprawcy wymieniani są spedytorowie Klement Hermann, Galatzer i Ohnstein, którzy także znajdują się już w ręku sądu. Wielkie wrażenie sprawła w Suezawie i Iekanaach ucieka rumuńskiego urzędnika celowego J. Markowicza, która łączy z tą sprawą.

— Zamierzony zamach na Gambette. *Gaulois* donosi, że Emil Florian robotnik w Reims w mniemaniu, że prezs laby jest powodem przedłożenia znowy (*strike*) przybył do Paryża, aby go zamordować. Krążąc przez dni kilka nadaremnie koło wili Gambetty w Ville d'Avray, niechciał on wrócić do Reims bez spełnienia swego zamiaru, i gdy podczas przechadki w „Avenue Neuilly” spostrzegł męczyznę z wstążeczką legii honorowej, rzuciwszy się nań zawołał: „Tyranie! jestem katem ludu” i strzelił do niego bardzo zbliżna, na szczęście jednak nie trafił. W chwili gdy zaczepiony ratował się uciekając, Florian włożył rewolwer do ust, aby sobie życie odebrać, lecz zranił się tylko lekko w policzek. Sprawca zamachu został natychmiast ujęty i odprowadzony do policyi, gdzie z największym spokojem zeznał swój czyn i zamiar. Lekarze badają stan jego umysłu.

Repertuar teatru.

We czwartek 27go: *Cwiartka papieru*, komedia w 3 aktach Sardou.

W sobotę 29go: *Karmozyna*, komedia w 8-ct aktach Alfreda Musseta, przełożył Wł. Sabowski.

— Wystawa nienastająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz niedziel i świąt. — Wstęp w niedziele 15, w dni powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i ferij uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Dnia 25 października ciągle deszcz od rana, w nocy ze śniegiem; termometr od 2.5 doszedł do 6.5 C. Barometr wraca w górę; dnia 26go o godz. 7ej rano stan jego był 734.0 milim., termometru 1.2 C. — W a. zachodni.

— We czwartek 27 października: S. Iwona w.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Niestrudzony badacz dziejów ojezystych i wazyńskiego co z nimi ma związek, s. p. hr. Aleksander Przezdziecki pozostawił w tece swej wiele ważnych notatek, z których poniżej zamieszczoną udzielił nam raczył swa zmarłego hr. Konst. Przezdzieckiego.

Schleisheim.

pałac elektorów bawarskich pod Monachium.

Fundował go elektor Maksymilian Emanuel zię Jana Sobieskiego i towarzyszył jego chwale. Bardzo piękny portret elektorowej Teresy Kunegundy Sobieskiej w całej postawie przez francuskiego malarza Vivien. Drugi w polowie postawy w galerii przodków Dziesięć obrazów przez Martin malowanych z polecenia p. Dupont (którego są pamiętniki o królu Janie). P. pierwszy z napisem: *Bataille de Cotchim en Moldavie gagnée par le roi de Pologne, six mois avant qu'il montat sur le throne. Première campagne et premiere action, où le Sieur Dupont se soit trouvé*. Drugi: *Conquête de Strigonie par le roi de Pologne en 1683*. Trzeci: *Bataille de Vienne*. Czwarty: *Bataille de Parkany*. Piąty: *Bataille de Parkany* zawsze z dodatkiem *gagnée par le roi de Pologne* i z dodaniem eozem komenderował le Sieur Dupont. Na przedostatnim król Jan III siedzi na koniu, przed nim Sława uderza w bęben, a na proporcji trąby napis: *Bataille de Kalughe*. Na ostatnim obrazie królowa Marya Kazimiera z dziećmi otaczają „Popiersie Sobieskiego”. W pałacu królewskim w Monachium jest obraz tejej familii Sobieskich otaczających „Portret Jana III” mniejszego rozmiaru, ale tegoż samego układu, co p. Wincentego Sarneckiego w Warszawie. Niema portretów innych książek polskich, które były za Bawarczykami oprócz Anny Szląskiej z 1271, żony księcia Ludwika Surowego. A była Jadwiga Jagiellonka, córka króla Kazimierza z księciem Jerzym z Landshutu (ur. 1457, zaśl. 1475 z 1502). Anna Katarzyna, córka Zygmunta III (ur. 1619) zaślubiona była r. 1642 księciu Neu-

